

MEDUZA

OPERA FANTASTYCZNA
W 3 AKTACH

LIBRETTO
CEZAREGO JELLENTY

MUZYKA
LUDOMIRA RÓŻYCKIEGO

WARSZAWA—KRAKÓW 1912 — NAKŁADEM AUTORA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘG. GEBETHNERA I WOLFFA
CZCIONKAMI Drukarni Literackiej w Krakowie

MEDUZA

OPERA FANTASTYCZNA
W 3 AKTACH

LIBRETTO
CEZAREGO JELLENTY

MUZYKA
LUDOMIRA RÓŻYCKIEGO

WARSZAWA—KRAKÓW 1912 — NAKŁADEM AUTORA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘG. GEBETHNERA I WOLFFA

15287

7 XII a
2753 A

OSOBY:

Lionardo da Vinci		tenor
Gaspara, słynna piękność szlache- tnego rodu		sopran
Demela, modelka		mezzosopran
Luini, młody szlachcic, brat Demeli		tenor liryczny
Antonio		baryton
Cesare	} uczniowie Lionarda	tenor
Marco		bas
Andrea		bas
Rapsod, postać fantastyczna		baryton
Artyści, poeci, rycerze, szlachta, mieszczenie, kobiety, dzieci i t. d.		

Rzecz dzieje się w Pawii.

AKT I.

PAWIA, W EPOCE LIONARDA DA VINCI.

W dalekiej perspektywie majaczeją ledwo widoczne szczyty Alp, — w bliższej wielkie sady morelowe i brzoskwiniowe, osypane puchami różowego kwiecia. Między niemi tu i ówdzie kępy strzelistych cyprysów, — w najbliższej wreszcie wieżyce kościołów i katedr.

Na placu, wypełniającym scenę, skwer; w pośrodku fontanna uwieńczona grupą Amora i Psyche, złączonych uściskiem, zasnutą bluszczami i kamelią. Dokoła wodotrysku ławy marmurowe, na których siedzą ludzie różnych stanów, upajając się wiosną i miłością. Przesuwają się w głębi pary i gromadki przechodniów. Pora przedwieczorna. Stopniowo się zmierzcha a potem ściemnia.

CHÓR.

Ach witaj wiosno! ściel
Kwietne kobierce!
Słyszycie słowika trel,
Bijące serce?

Szał wiosny, wiosny czar,
Bzów zmartwychwstanie!
Zdradliwy Erosa żar
Wziął królowanie.

(GASPARA i jej służebne z naręczami kwiatów zatrzymują się u fontanny i zraszają je tryskającą wodą, poczem wstępują na stopnie palacu i znikają w nim. Po chwili otwierają się drzwi balkonu, a w oknach komnaty ukazują się czerwone światło).

CHÓR.

Ach śmierci, przybądź! zleć!
Niech prędzej skona,
Kogo pokryła śniedź,
Zdradziła wielbiona.

Niech z wszystkich zabrzmi łon,
Hejnał adami,
Niech zmilknie, kto wiosny tron
Chce zlewać łzami!

(przechodzą).

LUINI

(za sceną. Zdała rozlegają się dźwięki mandoliny i serenada).

Kiedy Battistę fala schłoneła
Spienionej wiosennie rzeki,
Piękna Paola we łzach tonęła,
„Ach, jakże daleki!“

(zbliżając się ku balkonowi, w bogatym stroju, z mandoliną i pękiem białych kwiatów w rękę, LUINI staje naprzeciw balkonu GASPARY).

A gdy nazajutrz litosny Guido
Pocieszać przyszedł, — rzewne uściski
Dostał w podzięce i razem idą:
„Ach, jakże blizki!“

(Na balkonie zjawia się GASPARA w bieli — słucha z uwagą dźwięków serenady. LUINI staje przed samym balkonem i rzuca jej pęk kwiatów).

LUINI.

Piękna Gasparo, jak biała róża
Czemu w balkonie samotnie tkwisz?
Lepiej byłoby, gdybyś z podmurza
Wonną glicynią pięła się wzwyż!

GASPARA

(uśmiechnięta przechyla się ku ulicy, rozsypując kwiaty).

Ach, chętnie, waszmość panowie,
Jak wonne rośląbym krze,
I w piękne glicynii pąkowie
Zmieniła kosy swe.

LUINI

(powtarza pierwszą zwrotkę).

GASPARA

(kokieteryjnie).

Jako pachnące glicynii pąkowie
Kosy złociste radabym pleść,
Lecz ach! powiedzcież, waszmość panowie,
Kto na glicynii śpiewałby cześć?
Ach, jakże srogą ofiarę
Za dobroć musiałabym nieść! —
Któż stroiłby dla mnie gitarę,
Któż grałby w glicynii cześć?!

Chcesz mię w rozkoszy osnuć miraże?
Chcesz-li w miłosnym spalić pożarze?

LUINI

(z namiętnością, posyłając jej całusa).

Każdyby spijał słodycz z kielicha
I ambrozyjskich kosztował tchnień!
A tak, — to mija chyłkiem i wzdycha —
Zmień się Gasparo w glicynię, zmień!

GASPARA

(zrywa z balkonu glicynię i obsypując go śpiewa):

Ach nie! za wiele to na ofiarę,
Któż stroiłby dla mnie gitarę,
I śpiewał w glicynii cześć?

(Z końcową zwrotką po prawej stronie ulicy zjawia się DEMELA,
która z natężoną uwagą przysłuchuje się rozmowie GASPARY
z LUINIM i z gestem groźby śpiewa).

DEMELA

(wskazując na GASPARE).

Czy pozna piękna pani
Tych, co się dla niej
W szkarłatnej fali
Krwi swej skąpali?
Czy pozna piękna pani?

(do LUINIEGO).

Jak ty, oni tu błędzą,
Pijani gniewem, żądzą

Zemsty i szalu pieszczot,
 A w ręku krwawy brzeszczot
 (zbliżając się do balkonu).

Przeklęta bądź!

LUINI.

Milcz!

DEMELA.

Widzę, wiedźma i ciebie gnębi!
 Nie minie cię szpon jastrzębi!
 O nigdy! ha! ha! ha!

(śmieje się).

LUINI

(z wściekłością).

Milcz-że!

(Chwyta lutnię i tuż pod balkonem śpiewa z namiętą prośbą).

W tę noc namiętą
 Czy serca tętno,
 O piękna damo,
 Ciche tak samo
 I bezlitosne?

GASPARA

(odpowiada z pokoju).

Chętnie, o piękny mój panie,
 Zmieniłabym kosy swe w wiosnę
 I aromatu ułudą
 Wabiłabym —

LUINI

(upojony).

Gasparo, o cudo!

DEMELA.

Z uroków jej szydź!

To zmija! Tej strzydze

Ofiar za mało!

Więc sięga myślą zuchwałą

Kędy Italii chluba przeczysta,

Dusza gwiaździsta!

Vinciemu spokój rada zamącić!

I w przepaść żrącej tęsknoty strącić.

Postradasz wiedźmo, złowrogą siłę!

Nim na geniusza uczynisz zamach,

My ci pokażem w cmentarnych bramach

Słodkiego Folca świeżą mogiłę.

(Podczas ostatnich słów DEMELI z pod kilku kolumn wyłaniają się tajemnicze postacie w trupich maskach, w czarnych płaszczach, i otaczają balkon. Jednocześnie, tłum dotychczas przechadzający się grupuje się powoli koło balkonu).

CHÓR ZAMASKOWANYCH.

Ha, ha, umarli z grobów powstają,

Umarli cisną się zgrają.

Gaspara ma pamięć krótką,

Zapłata się zbliża cichutko —

Śmierć!

GASPARA

(przerażona zjawia się na balkonie).

CHÓR MĘSKI.

Patrzcie na cud!
 Rajski to psalm!
 Najwyższa z palm!
 Natchnienie Lionarda!

(obrzuca ją kwiatami).

GASPARA

(dumnie do DEMELI).

Dla słów twych moja wzgarda!

DEMELA.

Śmiesz znęcać się nad jego duszą,
 I nic nie dawszy, kuć mu pęta,
 Kraść hołd geniuszom?
 Wiedźmo przeklęta!

GASPARA.

Niechaj mojej piękności sława
 Nie będzie jako czcza kurzawa!
 Niech imię moje przez niego świeci
 Nad łany stuleci!

LUINI

(za sceną).

W tę noc namiętą...

CHÓR.

Niechaj piękności twojej korona,
 Przez Lionarda uwieczniona,

Sławą swą świeci
Nad łany stuleci!

DEMELA.

Spuść piękne ramię,
Nim nie zawładniesz!
Lionarda duszy
Moc twoja nie skruszy!
On zdepcze gada
Twą próżność złamie!

GASPARA.

W zuchwałych słów twych zgrzycie
Słyszę zazdrości wycie!

DEMELA.

Jak złodziej, hołdy i miłość kradniesz!

GASPARA.

W mej duszy spokój gości:
Mistrza nie dotknie szpon miłości,
W geniuszu zbroi,
Serce się jego pokusy nie boi.

DEMELA.

Słuchaj, bogini dumna!
Ostatni to cios twych rąk
Zanim zakwitniesz — uschniesz, jak pąk, —
Nim błysniesz sławą udzielną,
Wychylisz czarę śmiertelną
Z łątów glicynii — trumna!

(Rozlegają się dzwony, tłum się zbiera, słysząc okrzyki „Moro!“
Scena zapełnia się tłumem, zbliża się orszak. Stopniowo głosy
dzwonów z wieżyc kościelnych i echa wieczornej wrzawy,
śpiewów, rozmów i nawoływań, wzmagają się i zlewają z sobą,
tworząc gromką symfonię miejskiego podnieconego nastroju).

CHÓR

(wszyscy).

Od cyrkla i kielni
Jak goście weselni,
Jak władcy udzielni
Na świat idziem żyć.

W dzień stawim pałace,
W zmierzch miłość kołace,
W noc tulim ragazę,
Nie trzeba nam śnić.

Gdy z pierwszą aurorą
Dobrodziej nasz, Moro,
Zawezwie, nie skoro
Już gruchać — czart bierz!

Wracamy do młota,
Marmuru i złota,
Niech kipi robota
Dla miasta stu wież!

Od cyrkla i kielni
Jak goście weselni,
Jak władcy udzielni,
Na świat idziem żyć!

(Zasłona).

AKT II.

Sala kolumnowa pałacu, dekorowanego przez LIONARDA, zamieniona na pracownię. Ostatnie chwile nocy. W półmroku widać szkice na ścianach i oparte o ściany, kryte bogato rżniętymi okładzinami. Wazony marmurowe, maski gipsowe, popiersia; na ciężkim dębowym stole książki, złote posążki, manuskrypta. Nieład połączony z przepychem i bogactwem kolorów, makat i gobelinów. Podium do pozowania, a na niem fotel wygodny. Nieco w głębi na tęgich stalugach obraz w kształcie szafy, dającej się zamykać, a nadto zasłaniać sztuką niebieskiej, złotem tkanej materyi. LIONARDO śpi w wysokim fotelu. Podczas prologu wewnątrz sceny jest przysłonięte zlekka obłokiem, a przed nim postać fantastyczna RAPSODA, zwrócona ku śpiącemu.

RAPSOD.

W tej ciszy mówi do mnie Bóg:
Gdyś wszystkie światy wiedzy zmógł,
Przestałeś być człowiekiem,
Jesteś jak Stwórca, co wie, jak dalekiem
Jest dzieło jego od jego myśli.
Pierzchła twa radość na zawsze,
A zorza twego życia się pokreśli
Tysiącem czarnych, krwawych smug.
Wszystko co stworzysz, choćby najlaskawsze

Muzy przed tobą promienne szły,
 Niosąc twej duszy plód,
 Jako dziewięciu księżyców sznur złoty
 Wyprzedza dziecięcia ród —
 Spowite będzie w osmętne mgły
 I bezgraniczne morza tęsknoty.

CHÓR ZA SCENĄ.

I odtąd będziesz na świecie sam,
 W zaczarowany geniuszu chram
 Nie wejdzie nigdy gmin poufały,
 Modlić się będzie do twojej chwały
 I kornie klękać u spiżowych wrót —
 Lecz ołtarz-dusza, lecz ołtarz-cud
 Zostanie niewidzialny.
 Jak misa Grala,

SOPRAN SOŁO.

Tak puhar twojej duszy mszalny
 Niechaj dymi ku niebu i w niebie się spala!

RAPSOD.

A dzieła twoje będą jak Chrystusa ciernie,
 Jak szaty jego krwawe i święte drzewo krzyża,
 Choć się rozpylą, znikną — pomnożą się bezmiernie,
 Wnieskończoność się dzieł twych rozwieje początek,
 W baśń się przeobłocni ich pomysł i zmuda,
 Zwietrzęją tęczę farb, wypełzną kształtów linie!
 Sztuka i nauka snuć będą swe domysły,
 Jak wyglądały twoje arcydzieła,

Nim się w boską legendę rozprysły,
 Jak wyglądałeś ty, nim śmierć wzięła
 Twe ciało.

(Obłok rozwiewa się. LIONARDO budzi się z uśpienia.
 Z poza niedomkniętych zasłon u okien widać różane świtanie
 poranku).

LIONARDO.

Czemu ten sen, co innych skrzepia,
 Mnie osłabia i łamie?
 Czuję, jak wszechświata niezliczone ślepia
 Wpatrzone we mnie, jak gna mię
 W bezkresy, w bezbrzeżną pokutę,
 Mojej wszechwiedzy zbrodnia.
 Za to, żem wykradł piękności kanony
 Niechybne, w pęta wiecznych tajni skute,
 Że byłem mocą nadludzkiej woli
 I nadczłowieczym bólem szalony —
 Cicha zgryzota, jak czerw', żre mię co dnia.

(Ponuro przenikając wewnętrzne poruszenia swej duszy).

A może głód to miłości jad sący,
 Żądza wzięcia na własność
 Woniejących pnący
 Cudnego ciała?

(Uczniowie LIONARDA wchodzą z wielkimi naręczami kwiatów wiosennych i wypełniają nimi wazony. Poczem rozwidniają okna, komnatę zalewa różne, pełne światło poranku. Za oknami widać w perspektywie szeroką rzekę Ticino i dal sadów owocowych, okrytych różowymi obłokami kwieciami).

LIONARDO

(z mocą, otrząsnąwszy się pod wpływem dnia z resztek zadumy).

Jak bóg wszechwładny,
 Światłom i ceniom rozkazuję górnio,
 Zginam w swych ręku tęcze, sperlam na kaskady
 Tonów; na płótna kładę Alp śnieżyste turnie,
 A jednak jakaś krnąbrna wola
 Sile mej urąga, z uroków mych szydzi
 I śmie być najpiękniejszą z istot...

Piekiel aureola

Strzeże jej boskiej głowy przedemną,
 Iskrami gieniuszu ciskam nadaremno,
 Jej wzrok nie przestał być gwiazdą zatury;
 Ogniem swoim porusza lawę mojej krwi!
 Ja, com greckich rzeźbiarzy marmurowe cuda
 Głosił jak ewangelię harmonii,
 Wszystkie je oddam za jedną pieszczotę jej dłoni,
 Oddam za jedną wzajemności głównię
 Mój wszystek żar Prometeja!

GASPARA.

(wchodzi zakwefiona czarnemi koronkami. LIONARDO składa jej niemy ukłon i bierze do rąk paletę. GASPARA zdejmuje woale i staje w żywego koloru sukni z szerokiem wycięciem, ukazującym śnieżno białą pierś, na ogół ubrana i uczesana na podobieństwo *La belle Féronnière* i Beatryczy d'Este. Potem siada do pozowania na wzniesieniu, nieopodal zasłonionych stalug).

Mistrzowi dziś nie spieszo
 Jąć się swej cudnej pracy,

Blady dziś, jakby ucieszną
Przepędził noc?

LIONARDO.

Ja, Gasparo? Wilkołacy
Druhami byli mojej pohulanki
I tak zmęczyli mnie swoimi karesy,
Że pędzel mi w dłoni dygoce.
Gdzie te szatańskie przebywają moce,
Jam pytał, Gasparo,
Co niewzruszoność dają twej urodzie,
Że się jej siła nigdy nie zachwieje,
Że jak w zaklętym ogrodzie,
Żaden kwiat twojej twarzy nie zadrży, nie zwątleje?

GASPARA

(z uśmiechem zalotnym).

Nie słuszne-ż to i nie sprawiedliwe,
Aby, gdy jeden namaszczone tchem bożym,
Drugi piękności dzierżył cięciwę,
Co napięta, śmiertelną swą wyrzuca strzałę
W upatrzonego cel? Lecz twe serce doskonałe
W koronie geniuszu chodzi jako w zbroi?

LIONARDO

(rzuca paletę).

Strzała piękności twej przeszła ją na wskroś!
I serce krwawi się.
Wynijdz, Gasparo, na miasto i głoś,
Że Lionardo Samson się gnie!

GASPARA

(przerywając).

Słuchaj, o błagam!

LIONARDO

Tak długo dumny był, że upilnował duszę
Od omdleń i osłabień, jadów i omanów,
A teraz wszystkie wrota
Misternie powznoszone, się poddały,
I żywioł oszalały
Wpadł do wnętrza i wściekle się miota.
Gasparo, kochaj mnie!

GASPARA.

Słuchaj, o błagam! uczucia moje
Dla ciebie bujają po wyżach.

LIONARDO

Każdą kroplę nektarną
Jabym spijał w ekstazie!
Twą przebogatą treść
Podniósłbym do sławy zenitu!
Pomyśl!...

GASPARA.

Ach, tybyś podniósł do zenitu sławy
Treść mego życia!

LIONARDO.

Gdyby do dzieł mych zabrakło śpiewu,
Wezmę twych ruchów rytmy upojne,

Eterycznego gdy zbraknie powiewu
Wezmę uśmiechy dostojne.

GASPARA.

Wiem, że twe moce współbiegną z boskimi,
Lecz cię nie kocham żadną żądzą ziemi.
Pochłaniam ducha duchem,
I w hołdzie-m cała, nie w miłosnym szale.
Słyszałam zawsze, żeś nieścigłym duchem,
Co się nie pęta łańcuchem
Niewieściej władzy.

LIONARDO.

Więc pokusa płocha,
Chęć spróbowania czarów tobą rządzi?
Och nie, — kobieta, co kocha
Choćby tylko duszę artysty, nie zbłądzi
Płochością tak niską.

GASPARA.

Rzekłam i błagam:
Czucia moje dla ciebie po wyżach bujają;
Darmo się z duszą zmagam,
Pytam i słucham, żali w niej nie grają
Miłosne struny — milczy, lub mówi: Nie!
Dusza ma milczy — — —

LIONARDO.

Więc czemu lśnią mi królewskie ramiona,
Rzęsy marzącym mrużą się opadem,

Czemu ta szyja, dla Wenus stworzona,
 I drogich włosów niezdźwigniony dyadem?
 Dla kogo chowasz swe piersi dziewicze,
 Kogo opleciesz warkoczy lianami,
 Komu twych oczów rozpalą się znicze?
 Kto się nadzieją — że cię posiadał — mami?

Och, każdy całus rozżagwia wulkany,
 W szepcie miłosnym bachijskie tympany,
 W uścisku każdym, zda się, że zagłada!

GASPARA.

Oplatasz mię girlandą rajskich żądz,
 Odurzającą rozkoszy fatamorganą,
 Wieszysz w bezkresy, kędy stokroć mrąc,
 Nowem się życiem rozkwita co rano.

LIONARDO.

Nowe łąty w utęsknień powoju!
 Ciało, jako dyszący na noc krzew migdału
 Zmienia się w wonny kielich nieukoju.
 W takich chwilach gdyby zawistny świata gad
 Wpełznął na nasz górski strom
 I chciał nas oderwać od miodów Hymetu,
 Jabym go zabił jedną skrą sztyletu!

(LIONARDO bierze GASPARE za rękę i prowadzi do okna, które roztwiera. Przez chwilę stoją pogrążeni w głębokiem milczeniu, podziwiając różane sady Lombardyi i zdala malujące się szczyty gór. Słońce pomału zachodzi).

LIONARDO i GASPARA

(razem).

Widzisz jak wiosna Lombardy sady
 Odziała w brzoskwiń kwietne rumieńce?
 Róże, róże, ni listka, róże, same róże!
 Jak sięgnąć okiem, róż i róż myryady —
 Nie ma tam liści — same kwiaty, kwiaty,
 Wszystko osnuwa w poetyczne wieńce!
 Wszystko duszę kochanki — oplata w hejnał jeden.

CHÓR

(za sceną).

Ach! witaj wiosno, witaj!
 Kobierce kwietne ściel;
 Słyszycie bijące serce?
 Słowika słyszycie trel?
 Szał wiosny rozpala żar,
 Miłości żar —
 Wiosny czar!

LUINI

(za sceną).

Nad Pawią zabłysła, nad grodem
 Gwiazdzica tak cudna, jak sen!
 A wkoło niej kwitną ogrodem
 Hołd — miłość — westchnienie i tren!

CHÓR

(za sceną).

Ach czemuż, gwiazdzico Gasparo
 Nie skryjesz się w chmurze na noc,

By serca, co twoją ofiarą —
Do cna nie spaliła twa moc!

LUINI

(za sceną).

Gasparo, piękna gwiazdzico,
Gasparo, ach skryj się na noc!

CHÓR

(za sceną).

Wiosny czar!
Wiosny czar!...

GASPARA.

Wabiłabym zapachu strumieniem,
Szeptem miłości!

LUINI.

Czemu, gdy załśni twój grot,
Nie chroni nad łóżkiem kotara?
Czemu od złotych swych wrót
Mej żądy urąga Gaspara?!
Nad Pawią zabłysła, nad grodem,
Gwiazdzica cudna, jak sen!
Wkoło niej kwitną ogrodem,
Hołd — miłość — westchnienie i tren!...

GASPARA.

Oplatasz mię girlandą rajskich żąd,
Odurzającej rozkoszy mirażem,

Wiedziesz w bezkresy, kędy stokroć mrąc,
 Nowem się życiem rozkwita co rano.
 Lecz gdzie dla ciebie wysp szczęśliwych miód,
 I równa boskiej idylla —
 Tam dla mnie przymus, jawa i chłód —
 I widmo prozy co chwila.
 Co ciebie wznosi w niebiański szal, —
 Dla mnie ustawną agonią,
 Krzesanym brzegiem Tarpejskich skał —
 Śmierci pogonią!...

LIONARDO.

A gdyby ci powiedział kto:
 Życie Lionarda, jego królestwo
 W twojem są rękę liliowem,
 Ty możesz jednym słowem
 Obrócić je w nicestwo, —
 Albo zawiesić na stu gwiazdach stropu,
 Jako szczęśliwą sferę,
 Co w krąg rozacza balsamy hyzopu —
 A gdyby-ć rzekł kto:
 Jest jedno słowo czarne,
 Które, gdy twoje wymówią je usta,
 To jakby pogrzebowa chusta
 Pokryła me życie!
 Czyli i wtedy to wyroczne słowo
 Śmiertelną larwą mignie?...

GASPARA.

Mówią, że masz w swym mózgu straszną dźwignię,
 Pewnie więc moc ta i teraz dokaże,
 Że ja ci nadal tylko farb roznieta
 Będę, blaskiem, wizyą i paletą,
 Dałą, gdzie barwne — złocą się miraże.
 Złote dale — — —

GASPARA i LIONARDO

(razem).

A znasz ty wściekłość morskiej piany,
 Kiedy się gromem w niebo spiętrzy?
 A znasz pustyni huragany,
 Kiedy piaszczysty odmęt szumny
 Skręca się w lotnych wież kolumny?
 A znasz ty wściekłość morskiej piany?

LIONARDO

(sam).

Gasparo!!

Tocz z nimi walkę najzawziętszą,
 Śmierć! śmierć tylko jej nagrodą!

GASPARA.

„Wybrańcy Bogów umierają młodo“
 Jeśli Meduzie dano mocą losów
 W głązy zamieniać grozą ocz i włosów —
 Ja zabić pięknem — mam od losów prawo,
 Ja — ludzkich hołdów ubóstwiona sławą!

(odchodząc, już ode drzwi, z uśmiechem).

Lecz nadto cenię waszą istotność drogą —
 Świeżem natchnieniem muzy was wspomogą,
 Niech nie powtarza motłoch plotki gończej:
 „Wielki Lionardo dzieł swoich nie kończy“.

LIONARDO.

Prorocze słowa rzekłaś, świetna muzo!

(GASPARA znika za progiem).

(Za odchodzącą).

Prędzej niż myślisz, zrównasz się z Meduzą,
 Skończy się droga hańby i omamień,
 Gdy sama siebie — zaklniesz w kamień...

(GASPARA odchodzi. — LIONARDO zatopiony w myślach
 zbliża się do portretu. Wchodzi DEMELA).

DEMELA

(wskazując w stronę portretu).

O, tę wytępić do cna!

Tę zgładzić trzeba!

LIONARDO

(zrywa się).

Skąd wiesz!?

DEMELA.

Serce szepce,

Że ci ten dławiec żywą krew wychłepce!

Skąd wiem?

Kobiece mówi mi przecucie!

LIONARDO.

Czemu się w moje wdzierasz tajemnice?

DEMELA.

Czemu? jabym ją zdmuchła jak gromnicę!
 O, widzę dobrze, co się z tobą dzieje,
 I jasne są mi dziś koleje
 Tego portretu, mistrzu, —
 Ona ma tylko uroki złowroże,
 Lecz serca nie ma, więc go dać nie może.
 Nie jedno życie zwichnęła artysty
 Swym wzrokiem ksieni i lic alabastrem;
 Ach, ona chętnie klęka u sztuki ołtarza.
 Na co psuć krągłość bioder utoczoną
 I jak Fidyasza dłutem tchnące łono,
 Skoro nietknięta dziewicza potęga
 Po nowe laury i ofiary sięga?
 I nic nie dawszy z siebie, zbiera żołydy
 Od sławy, dziejów, sztuki, kradnie hołdy
 Jak złodziej!

Taką, miast jej kłonić nieba,
 Zabić potrzeba!

(Zbliża się do portretu ze sztyletem w rękę, chcąc przebić płótno; LIONARDO chwyta ją za rękę, DEMELA pada mu do nóg).

LIONARDO.

Dziewko szalona!

DEMELA.

Skiń tylko mistrzu; twa wola spełniona!
 Dni przejdzie kilka — a ty znowu władca!
 Dni przejdzie kilka, a cud — świętokradca
 Działać przestanie.

(szepcem).

Jadem zaprawne ukłucie
 Wybawi cię z szponów tej damy!
 Ja żadnych ciemnic się nie boję,
 Ni żadnych mąk — ni śmierci samej —

(składając ręce).

Bylebyś słońce ty odzyskał swoje,
 Krew w licach i w oku promienie,
 Mistrzu, ja żebrzę o to! o twe wyzwolenie!
 Ta zmore cię udusi!

LIONARDO.

Szalona! Śmieszna!
 Prawdziwy władca, jeśli zabić musi,
 Zabija sam —
 Zostaw mnie, — pilno mi do nowych ram.

(DEMELA wychodzi).

(LIONARDO zbliża się do portretu i otwierając szafę obrazu
 powtarza słowa GASPARY).

„Jeśli Meduzie dano mocą losów
 W głąz zmieniać grozą swych ślepiów i włosów...”

(a potem, z złowrogim śmiechem).

Rzekłaś prorocze słowa, świetna mazo
 Prędzej niż myślisz, zrównam cię z Meduzą!...

(zaczyna malować. Zasłona).

AKT III.

Ta sama sala, lecz więcej w niej pracownianego nieładu. MARCO, CESARE, ANDREA, ANTONIO, uczniowie, pomocnicy, DEMELA. Kilku innych malarzy w malowniczych strojach przy pracy; drudzy na świeżo wzniesionem rusztowaniu malują fresk. Pomiędzy artystami wałęsają się po posadzce, na konsolach, albo zwieszone u powały modele gipsowe, odłamy ornamentów i t. p.

MARCO siedzi na oknie przez chwilę, później rzeźbi. ANDREA pobrzękuje na mandolinie, siedząc na stole, a potem maluje fresk na rusztowaniu. DEMELA rozwiesza barwne draperye i tkaniny dla poddania malującym gry kolorów. Na małym stoliku wielki dzban wina, do którego od czasu do czasu podchodzą uczniowie.

MARCO.

(na oknie).

Demela coś nam długo dziś pomocna.

CESARE

(chodząc po komnacie).

Czeka na mistrza.

ANDREA

(na stole, pobrzękując na mandolinie).

Samem czekaniem snów się nie ziszcza.

CESARE

(ze złością wkłada czapkę i wychodzi).

Czekać może dni wiele.

MARCO

(przekomarzając się z DEMELĄ).

Cierpliwość bezowocna!

ANDREA.

Przepadł Lionardo. Słuchajcie!
 Z prośbą do piekieł przyszedł Lionardo,
 Wyprosić sobie kobietę — cud,
 A na to dyabli odparli hardo:
 „Już z was niejeden nas zwiódł!”
 Zapyta zasię najlepszy czart:
 „Ślubujesz gracko zażyć urody,
 Maestro, wiesz-li, że dyabeł wart
 Sowitej za cud nagrody!
 Bierz więc, pieść, całuj, zjadaj, niepłonne
 Mają być noce, wieczory, świt, —
 Lecz jeśli z dziewczki zrobisz Madonnę,
 Biada ci! — piekłu stąd wstyd!”

(brawa, śmiechy).

(Podczas serenady wraca CESARE z pliką rysunków pod pachą; chwilę się przysłuchuje, później ustawia z prawej strony stalugi, rozwiesza ogromny karton. DEMELA siada do pozowania.

ANDREA kładzie lutnię na stół, napiwszy się wina, wstępuje na rusztowanie.

CESARE.

I w kościele
 Malować przestał,
 A górny piedestał
 Sieroctwem po nim świeci,
 Grudą farb i rupieci.

DEMELA

(ze smutkiem).

Więc obowiązkiem naszym dziś tęsknota;
 Pustka zalega świat, gdy jego nie ma,
 Coś się zerwało — dusza się trzepota,
 Jak skaleczony motyl —

ANTONIO

(pije wino, po chwili zbliża się do DEMELI — z ironią).

Ot problema,
 Jak skaleczony: czy w samo serce?...

MARCO

(zeskakuje z okna, odpychając ANTONIEGO, przykłęka
 przed DEMELĄ.

Cicho, bluźnierce,
 Demeli serce —
 Z czystego dyamentu,
 Zranić go nikt nie zdoła.

ANDREA

(z rusztowania).

Demeli serce — anioła,
 Spadłego z firmamentu.

DEMELA

(schodzi z podium, idzie na środek sali).

CESARE.

Demeli serce — grecki myt,

ANDREA.

Niby nie byt,

ANTONIO.

Niby jak wid,

MARCO.

Niby jak mara,
A właściwie para.

CESARE.

Szukaj jej, łów —
Zdrów!

(Wszyscy otaczają kołem DEMELEJ).

MARCO

(z komicznym dramatyzmem).

Demeli serce, dziś w strapieniu twardem,
Poszło —

WSZYSCY TRZEJ.

Poszło za Lionardem.

ANDREA

(wchodząc na rusztowanie).

Uciekło w góry.

CESARE

(bierze DEMELEĘ za rękę, usadawia ją do pozowania).

Jak ptak srebrnopióry.

ANTONIO

(rozrabiając farby na palecie).

Aż za Himalaje,
I tam zniosło jaje.

(Śmiechy, brawa, ANTONIO pije. Wszyscy powracają do roboty).

MARCO

(zabiera się do roboty).

Spostrzegłszy niebogę,
Kumotr-okularnik,
Co widzi za dwoje,
Pokazał jej drogę.

ANTONIO.

Ale przeziął w drodze,
Więc wpelźł za kaftanik,
Potem chyc! za stanik,
Ach, tam ciepło srodze!

WSZYSCY TRZEJ.

To prawda! zziął w drodze,
Więc wpelźł za kaftanik i t. d.

DEMELA.

Nadto dopiekasz, Marku,
Pilnuj-że karku!

ANDREA.

Nadto dopieka-ć już,
Demelo, brat Luini.

CESARE.

Tak, tak, wniosek radosny,
Demelo, dla cię stąd:

MARCO.

Luini jest zazdrośny,
Z zazdrości prawie zwiądl.

DEMELA.

Ja inny widzę wynik:
Antonio wielki cynik,
Cynikiem zawsze był,
Cynikiem z całych sił.

(ANTONIO, który przed chwilą wyszedł, wraca z wielkim
koszem owoców i stawia go przed DEMELĄ).

DEMELA

(daje CESAREMU owoce).

ANDREA

(z rusztowania).

O Cesar, bestyo cicha,
O Cesar, bestyo sprytna,
Ta dziewczka aksamitna
Do ciebie się uśmiecha,
Ty wiesz, jak trafić w cel.

MARCO

(posyłając jej całusa).

Miodek jej niesie trzmiel.

ANTONIO.

Demelo, nie zjedz wszystkiego,
Bo będziesz miała wielki brzuch!

(MARCO i ANTONIO podbiegają i biorą sobie pełne garście
owoców).

ANTONIO

(jedząc).

A wielki brzuch — dziewicy nie przystoi.

MARCO.

Coś, Tonio, taki zuch,
Pędzelku nieruszony?
A bo ty wiesz, co brzuch
I z której bywa strony?

ANDREA.

Chodź tu, kufo, i pomóż w robocie.

MARCO.

Nie mogę, jestem w niebosiężnym locie,
Duch mój zna ogromy,
Nie wasze poziomy.

(Patetycznie).

Duch mój, jak Boski Duch w przedświeciu,

W przedstworzeniu,
Unosi się nad bezdnią wód.

WSZYSCY NA DOLE

(na dole, stoją koło rusztowania).

Gdzie tu masz wodę, kolorowy śmieciu?

ANDREA.

W waszych głowach.

MARCO

(rzucając młotkiem).

A ty półgłówku!

DEMELA.

Spóźniony przychówku!

CESARE.

Antale!

DEMELA.

Sowizdrzale!

WSZYSCY TRZEJ.

Za kołnierz go brać,

Wino mu schlać!

(Pędzą po schodach na górę, lecz w tejże chwili ANDREA szerokim zręcznym gestem wylewa im na głowy wielką szklanice wina i woła).

ANDREA.

Za wasze zdrowie,

Żakowie!

(Wszyscy uciekają ze szczebli).

Ha, ha, ha, ha, ha!
 Jak pierzcha wataha!

DEMELA

(w ręku trzyma bleitram niewielki).

Signori, patrzcie, znalazłam skarb,
 Skarb, skarb, jakichś nieziemskich farb!
 (Zbiegają się wszyscy. ANTONIO szybko schodzi z góry,
 wrywa płótno z rąk i mówi wzruszony).

ANTONIO.

To nowy szkic Chrystusa z „Wieczerzy“,
 Jakiś z ostatnich rzutów boskiej ręki.
 Nie tak się prędko ta dusza uśmierzy,
 Blaskiem nieschwytnym czar jakiejś udręki
 Lśni się na pięknie jego głów, jak łą.

DEMELA

(z nienawiścią, wskazując na zamknięty portret GASPARY).

Oto, kto gra

Na sercu tem elegię!

MARCO.

Portret?

DEMELA.

Ta przekłeta!

Ona-tym wichrem, co zaćmił lazury,
 Jej to rozważna, misterna ponęta
 Zatapia w Vincim swe smocze pazury.

ANTONIO.

Ona to pędzi go z orłowych gniazd,
 Vinci nie wróci, Vinci nie wróci!
 Gaspara! Ta najpiękniejsza z gwiazd!

CESARE.

Jej strzałą wszyscy jesteśmy zatruci!
 Lecz gdy się cud dokonał pośród nas,
 Niechaj zasłynie ten kobiecy płaz,
 Niechaj czemprowadź tłumna serenada
 Wie, jak wygląda czarowna najada!

DEMELA

(odchodzi na bok i na myśl o zbliżającym się tryumfie piękności GASPARY zaciska gniewnie pięście).

Tej hydry nikt nie zwycięży!

CESARE

(pod kolumnami, do dalszych sal).

Bracia, hej co żywo,
 Obaczyć nowe Lionarda dziwo!
 Portret kochanki,
 Widmo ananki,
 Nową jarzącą geniuszu zjawę,
 Prędzaj Arrigo, Silvio, Benozzo,
 Hola kamraty, cuda się złocą!

(Przybiegają z pędzlami, dłutami, młotami, rzeźbiarze, malarze i t. p.)

MARCO

(przez okno).

Hej, hej! sąsiedzi, kupcy, hrabiowie,
 Mnisi i palladyni,
 Wszyscy posłuszni piękna wymowie,
 I wy minstrele, piewcy księżycy,
 Chodźcie zobaczyć, ot krasawica,
 Co ją tak wasze opiewają lutnie,
 Już na portrecie, już jest na płótnie!
 (Wchodzi tłum różnobarwny szlachty, rycerzów, trubadurów,
 wytwornych niewiast, mieszczan).

PIERWSZY Z TŁUMU.

Gdzie cud, gdzie cud?
 Pokażcie dziwo-żonę,
 Gdzie bóstwem jest natchnione
 Dzieło, geniuszu płód?

DRUGI Z TŁUMU.

Gdzie jest ten dreszcz?
 Czy nagle zgasł?

TRZECI Z TŁUMU.

Gdzie rajski psalm,
 Gdzie snów tęczowych deszcz?
 Najwyższa z palm?
 Najwyższa z kras?

MARCO

(nagle odsłaniając).

Oto ją macie!

(MARCO przerażony ^{nie}spodzianym widokiem, rzuca się gwałtownym ruchem wstecz).

(Cały tłum skupia się koło obrazu, przez chwilę martwa cisza, potem krzyk. Jedni się żegnają, drudzy zakrywają oczy, później wszyscy w popłochu znikają).

PIERWSZY Z TŁUMU.

Dno tartaru!

DRUGI Z TŁUMU.

Boże chroń od udu!*

TRZECI Z TŁUMU.

Zgroza! zgroza!

CZWARTY Z TŁUMU.

Precz, krwawa śloza!

PIĄTY Z TŁUMU.

Smaga jak bat!

SZÓSTY Z TŁUMU.

Łamie jak kat!

CHÓR.

Jezus Marya!

Chryste!

Straszydło przemieni mię w głaz!

Zgroza! Zgroza!

ANTONIO.

Zapada mrok

I pałac cały

Wypełnił duchów rój,
 Gdzie rzucę wzrok,
 Syków chorały
 I węzów krwawy zwój!

MARCO.

I każdy kąt
 Płomieńmi rzyga,
 I cały strop
 Ślepiami krwawo miga!

CESARE.

Potworny śmiech
 Zapiera dech!

ANDREA.

Każń chyba letsza!
 Powietrza!

(ANTONIO zasłaniając oczy podchodzi do obrazu i zamyka zawory).

DEMELA

(budzi się z osłupienia i podchodzi do obrazu, z histerycznym śmiechem).

A ja upijam się jako małmazją,
 I noc bym mogła przespać z tą Aspazją!
 Ha, ha, ha!

(ANTONIO bierze ją za rękę i wyprowadza. Wychodzą wszyscy. Ściemnia się jeszcze więcej. W półmroku jaskrawią się jeszcze barwne draperye, fantastycznie majaczej rzeźby

oraz figury na fresku. Przez okna z oddali wpada słaby promień czerwonego światła i oświetla jedną z kolumn i część górnego rusztowania. Zdala słychać stłumione dzwony kościelne. Wchodzi GASPARA).

GASPARA

(nadsluchując).

Przybyłam wcześniej
Gawieź woła, że mistrz znikł na wieki,
A jednak miał tu być, blizki czy daleki,
(z ironią).

Więc dla mnie wskrześnie —
Dzieła swojego, choć nie chce, dokona!
Ja o to prosić, błagać będę,
Niechaj piękności mojej korona
Nie będzie mgłą wśród mgieł odwieczera,
Co się rozwiewa od jutrznianej rosy!
Niech ciżba w bęben szyderstw nie uderza!
Niech imię me wśród sławnych sławą świeci,
Na metę stuleci!
A może czeka, aż noc czarna będzie,
By niewidzialnie przyjść dla świata,
A cała wielka komnata
Utonie w falach mroku? Gdy nawet łabędzie
Suną po tafli stawu, jako zwiewne puchy,
Gdy u drzwi wszystkich się czają
Miłości duchy?
Może pod takiej osłoną nocy
Pewniejszym będzie próśb swych — lub przemocy?
Niech się nie waży —

Zamiast miłosnych trybularzy,
Zapachnieć może Lionarda krew!

(Błyska wydobyłym sztyletem, który po chwili chowa. Wchodzi
ukrytymi w ścianie drzwiami LIONARDO).

To wy, mistrzu da Vinci?

LIONARDO.

Ja, Gasparo.

Czekacie dawno? Przybywam z daleka,
Więc przebaczycie, prawda?

GASPARA.

Wiarą

Byłam mocna, że przyjdziecie pewno,
Lecz czemu tak późną porę
Wybraliście na spotkanie?

LIONARDO.

Serce moje chore
Zgiełku dziennego znieść nie w stanie.
W kraj też daleki niebawem się przemknę
I tylko tobie oznajmić pragnąłem,
Że wizerunku nie obaczysz więcej.

GASPARA

(strwożona).

Żart, czy pogrożka? Ja się ich nie zleknię.

LIONARDO.

To święta prawda!

GASPARA.

Z jakim czołem
Ukażę się przed dwór książęcy?

LIONARDO.

A z jakim sercem ja będę malował?

GASPARA.

Jakim mię naród przyjmie szydem, śmiechem?

LIONARDO.

Mnie one nawet swem nie dotkną echem.
A na to jasne masz i nieulękłe oczy,
Że się w agonii słania moja dusza,
Że między mną a ludźmi, życiem, słońcem,
Potęgą piękna, twórstwa, wiedzy, wiosny,
Staneñas ty, złowrogim piekiel gońcem,
Zaćmiłas wszechświat żałobnemi krosny?
Że sny moje, dumne witezie,
Stały się jako żebracy,
Rdza się po świetnem już gnieździ żelezie,
W szyszakach gnieźdzą się ptacy? —
Na to masz jasne i niechmurne czoło?

GASPARA.

Złowieszczo

Brzmiały twe słowa — niby pieszczą,
A takie krwawe...

W oczach twych straszne blaski,
Spojrzenie twoje do głębi mię przenika...

Złe jakieś myśli macie, Lionardo,
Coś strasznego patrzy wam z oblicza...
Lecz wiedźcie: nieźle władam ja sztyletem!

(Dobywa pugiuału).

LIONARDO.

Jam nie zło-myślny, lecz wspaniałomyślny,
Bo na dotknięcie tego bicia
Zniewag i krwawą miotanie pogardą
Odpłacę wam portretem!

GASPARA.

(z nagłym wybuchem radości).

Więc będziesz kończył? Tyś naprawdę wielki!
O kończ czempredzej — będzie huczne święto!

(Rozgląda się trwożliwie).

Lecz znowu dławi mię obrozą niepojętą
Strach. Słyszę wokół chrzest upiorów...
Mistrzu, zapalcie lampę, niewidnych chorów
Czuję ogromną chmarę!

Te długie cienie

Kolumn, to rojne, szumiące sklepienie
W półmroku jeszcze okropniejsze!

LIONARDO.

To archanieli
Pod strop się zlecieli,
I cichym hymnem maestoso
Wieńczą mój ból twą apoteozą!

GASPARA.

W obłudnych słów twych zgrzycie
Słyszę upiorów wycie!

LIONARDO.

Gasparo, to ty sama
Tak swym urokiem straszysz.

(GASPARA zbliża się do obrazu; gdzieniegdzie pod kolumnami sali pojawiają się zakapturzone postacie z pierwszego obrazu. Za sceną chór wiosny z aktu pierwszego).

GASPARA.

Ten dom się ludni duchów zgają!
(rozgląda się trwożliwie).

LIONARDO.

Umarli z grobów powstają...

GASPARA.

Co mówisz?

(zakrywa ręką oczy).

LIONARDO

(uśmiechając się gorzko).

Umarli z grobu powstają —
Przyszedeł zapłaty czas.

GASPARA

(chwyta się za gardło krzycząc).

Dławi mię strach!

LIONARDO

(uśmiechając się gorzko).

A już stu wieszczów
Serenady śpiewa
Żeś cud — żeś najpiękniejsza dziewa!

GASPARA.

Ten śmiech
Piekielnych ech!
Trwoga mię żga!...
Światła!!

(LIONARDO zapala lampkę; jaśniej występują: szafa z obrazem i cienie kryjące się pod kolumnami, a między nimi widzialna osobno DEMELA).

(LIONARDO wskazuje na obraz).

GASPARA.

Więc tam! (z dumą). To ja!?
Serce się żalom odjęło!

LIONARDO.

To ty,
Niesyta krwi!...
Tym razem skończyłem dzieło!...

(GASPARA zbliża się pomału do portretu. LIONARDO jakgdyby chciał temu przeszkodzić. Zdjęta nagle postanowieniem, chwilę stoi jak skamieniała—i z krzykiem rozdzierającym pada martwa. Zasłona).

KONIEC.

MEDUZA

FANTAZYA DRAMATYCZNA W 3 AKTACH

CEZAREGO JELLENTY

podług której ułożone zostało niniejsze
libretto do opery Ludomira Różyckiego
„Meduza“.

WARSZAWA 1912.
GEBETHNER I WOLFF.